

Marsz Niepodległości. Wojna w Ukrainie podzieli Bąkiewicza i resztę prawicowych radykałów?

Mateusz Kapera

10.11.2022



W piątek przez ulice Warszawy przejdzie coroczny Marsz Niepodległości organizowany przez skrajnie prawicowe środowiska. Z sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski wynika, że prawie połowa Polaków nie chce w stolicy marszu, któremu przewodzi Robert Bąkiewicz. Kryzys widoczny jest również wewnątrz Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. - Problemem jest kwestia uchodźców z Ukrainy - mówi socjolog profesor Rafał Pankowski.

Marsz Niepodległości w Warszawie rozpocznie się o godzinie 14:00 i przejdzie tradycyjnie od Ronda Dmowskiego do Stadionu Narodowego. Uczestnicy będą maszerować pod hasłem "Silny naród, wielka Polska". Dlaczego 47 proc. ankietowanych Polaków jest przeciwnych temu wydarzeniu?



- Nie jest niespodzianką, że jest w naszym kraju wielu ludzi, którzy są niezadowoleni, że dzień 11 listopada został sprowadzony do pretekstu przemarszu dla skrajnej prawicy, nacjonalistów z Polski i innych krajów. To jest hańbiące dla naszej historii i tradycji, że właśnie do tego ten dzień został sprowadzony. Myślę, że dlatego tak wielu, nie tylko Warszawiaków, nie chce marszu w takiej formie - ocenia wykładowca Collegium Civitas oraz współzałożyciel Stowarzyszenia Nigdy Więcej profesor Rafał Pankowski.

Jak zgodnie twierdzą eksperci, dla większości Polaków nie ma nic złego w świętowaniu odzyskania niepodległości, a dla znacznej części jest to element najlepszej polskiej tradycji.

- Ludzie trafnie odczytują konflikt, jaki jest wokół Marszu Niepodległości. I nie jest to konflikt między tymi, dla których niepodległość jest ważna i nieważna, a między radykalną prawicą i resztą społeczeństwa - tłumaczy profesor Andrzej Rychard z Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

- Problemem jest to, że ten marsz zawłaszcza święto. Wielu mieszkańców centrum stolicy nie czuje się bezpiecznie i komfortowo w swoim mieście podczas tego wydarzenia. To budzi zrozumiałe rozgoryczenie, czy niezadowolenie - uważa profesor Pankowski.

Od wielu lat podczas Marszu Niepodległości dochodzi do niebezpiecznych incydentów. W 2011 roku uczestnicy marszu podpalili wóz transmisyjny stacji TVN, dwa lata później "Tęczę" na Placu Zbawiciela, a w 2020 roku mieszkanie na Powiślu. Na przestrzeni lat dochodziło do wielu starć z policją.

- Spora część osób jest zagubiona. W wydarzeniu biorą udział przecież rodziny z dziećmi, bo myślą że idą w normalnym marszu. Potem się okazuje, że on nie jest taki normalny - mówi profesor Andrzej Rychard.

Marszu chcą zwolennicy Zjednoczonej Prawicy

Z sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski wynika, że wśród sympatyków Zjednoczonej Prawicy zdecydowanymi zwolennikami marszu jest 43 proc. pytanym. Łącznie przychylnych organizacji tego wydarzenia jest 70 proc. respondentów sympatyzujących z władzą. Wśród wyborców opozycji aż 75 proc. jest przeciwko marszowi.

- Ten wynik obrazuje bardzo dużą polaryzację w naszym społeczeństwie. Nie tylko jeśli chodzi o ten jeden dzień, ale także w kwestii postrzegania tożsamości narodowej - komentuje Rafał Pankowski ze Stowarzyszenia "Nigdy Więcej".

Profesor Rychard winą za zawłaszczenie święta Niepodległości przez skrajnie prawicowe ugrupowania obarcza polityków. - Nie tylko PiS-u, chociaż ci radykalnie doprowadzili do jeszcze silniejszego zawłaszczenia tego święta, ale także polityków poprzedniej ekipy, którzy nie potrafili sobie z tym problemem poradzić - analizuje.

Tak duże wsparcie elektoratu Zjednoczonej Prawicy dla organizacji Marszu Niepodległości może wynikać ze zbliżenia się prezesa Stowarzyszenia Marsz Niepodległości Roberta Bąkiewicza do Prawa i Sprawiedliwości. - To jest dla każdego widoczne gołym okiem. Przede wszystkim wyraża się w gigantycznym wsparciu finansowym dla jego organizacji, np. ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego - wnioskuje profesor Pankowski.

Przyjaźń Bąkiewicza z władzą nie do końca podoba się uczestnikom marszu, czyli m.in. przedstawicielom Ruchu Narodowego, Młodzieży Wszechpolskiej czy Obozu Narodowo-Radykalnego. Mówi się o tym, że maszerujący będą podzieleni na tych wspierających i krytykujących Bąkiewicza. Jest nawet ryzyko, że wielu dotychczasowych uczestników marszu nie pojawi się na nim lub wybierze podobne wydarzenia w innych miastach. Kością niezgody jest kwestia podejścia do uchodźców wojennych z Ukrainy.

- Te podziały wynikające z rywalizacji, czy wręcz z zazdrości o wpływy i pieniądze, głównie dotyczą liderów tego środowiska. One mogą mieć jakiś wpływ na frekwencję marszu. Koniec końców przez te wszystkie lata było jednak tak, że różne grupy skrajnie prawicowe, nawet takie, które nie przepadały za sobą, mimo wszystko szły ramię w ramię podczas marszu. Prawdopodobnie tak będzie też w tym roku, ale jest jeszcze jeden temat, który może jeszcze mocniej podzielić uczestników tego marszu niż stosunek do PiS-u. To jest kwestia podejścia do uchodźców z Ukrainy - przewiduje Rafał Pankowski.

Szef Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, mimo że w przeszłości był członkiem ONR-u o silnie antyukraińskim nastawieniu, dziś stara się pokazać, jak ochoczo wspiera Ukraińców. Jego Straż Narodowa, która przyjęła 40 uchodźców z Ukrainy, otrzymała w kwietniu od rządu 264 tys. zł na pomoc dla uchodźców z Ukrainy. Sam Bąkiewicz kilka dni wcześniej w Radiu Maryja mówił, że jego organizacja wspiera Ukraińców na granicy z Medyką, bo kieruje się wartościami przekazanymi przez Jezusa Chrystusa.

- Miłość bliźniego jest jednym z najważniejszych przykazań. Dzisiaj po prostu musimy pomagać ludziom potrzebującym, co robimy. Pomogliśmy tysiącom uchodźców na granicy, prowadzimy zbiórki na rzecz uchodźców, w siedzibie organizacji przyjęliśmy kilkadziesiąt osób - powiedział.

Co ciekawe, rok wcześniej Bąkiewicz publicznie wykrzykiwał, że w Ukrainie "buduje się tożsamość narodową na kulcie UPA i Bandery", a także na "zbrodni przeciwko Polakom". Twierdził też, że polski rząd nie chce tego widzieć. - Bąkiewicz próbuje lawirować pomiędzy grupami jednoznacznie antyukraińskimi a większością opinii publicznej, która wykazuje solidarność z uchodźcami. W ostatnich latach była taka praktyka, że jednak ten wspólny marsz w Warszawie łączył różne grupy skrajnej prawicy, nawet różniące się w poglądach na takie tematy, jak wsparcie dla Ukrainy - tłumaczy profesor Pankowski.

Maszerują nie tylko kibole

Przez długi czas sądziło się, że w Marszu Niepodległości uczestniczą w olbrzymiej większości agresywne grupy nacjonalistów i kiboli. Niewielką ilość mieli stanowić zwykli obywatele, czy rodziny z dziećmi. Jak się okazało, dzięki badaniom przeprowadzonym przez zespół dr. Piotra Kocyby i Małgorzaty Łukianow w ramach projektu badawczego "Wzburzenie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce", realizowanego przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, aż 68,4 proc. uczestników marszu w 2018 roku miało wyższe wykształcenie.

- Mamy pierwsze dane ilościowe, które całkowicie zburzyły nasze stereotypy dotyczące tego kim są uczestnicy marszu. To nie są sfrustrowani młodzi ludzie z post PGR-owskich wiosek, jak to się zwykle charakteryzowało skrajną prawicę. To są także ludzie wykształceni i nieźle zarabiający. Środowiska, które politycznie mogą mieć siłę i bazę w kapitale ludzkim - wyjaśnia profesor Andrzej Rychard z PAN.

- W pewnym sensie mamy pełen przekrój społeczny. W dalszym ciągu tam jest bardzo wielu radykalnych kibiców różnych klubów z całej Polski. Mamy tam widoczne grupy aktywistów skrajnej prawicy różnych organizacji z Polski i spoza niej. Ale oczywiście mamy też inne środowiska, np. przysłowiowe już rodziny z dziećmi, które z różnych względów uznają, że może nie podpisują się do końca pod skrajną ideologią czy symboliką ONR, ale to jest dla nich jakaś forma celebrowania swoście rozumianego patriotyzmu - twierdzi wykładowca Collegium Civitas profesor Rafał Pankowski..

Popularność Marszu Niepodległości rosła z roku na rok. Przed 2010 rokiem było to niszowe wydarzenie, które skupiało jedynie nielicznych przedstawicieli skrajnych i radykalnych ugrupowań. Według profesora Rafała Pankowskiego kluczowy dla popularności i rozpoznawalności Marszu Niepodległości był rok 2018.

- Wtedy nastąpiło oficjalne uznanie przemarszu skrajnej prawicy poprzez udział czy współudział w nim prezydenta Polski i wielu członków elity rządzącej. W ten sposób wydarzenie, które przez lata było kojarzone z nacjonalistycznym radykalizmem czy ekstremizmem, zostało uznane za najważniejszy element święta państwowego. To też jest związane z innymi kwestiami, jak kryzys kultury politycznej czy demokratycznej w naszym kraju - uważa ekspert.

Natomiast według profesora Andrzeja Rycharda kluczowym momentem była katastrofa smoleńska. - Żałoba po katastrofie smoleńskiej nie została przeżyta, bo natychmiast została upolityczniona. Państwo było słabe i oddało marsz, który powinien być symbolem państwowości jednej z sił politycznych, która tą państwowość kwestionuje.

Marsz Niepodległości przejdzie w piątek 11 listopada trasą od ronda Dmowskiego do Stadionu Narodowego, przez Aleje Jerozolimskie i most Poniatowskiego. Przemarsz ma trwać od godziny 14:00 do 19:00. Centrum miasta może być nieprzejezdne. Warszawscy urzędnicy zachęcają do korzystania z podmiejskich pociągów i metra.

Kontakt z autorem: mateusz.kapera@radiozet.pl

<https://wiadomosci.radiozet.pl/Marsz-Niepodleglosci-w-Warszawie.-Problem-uchodzcow-z-Ukrainy-moze-podzielic-uczestnikow-marszu>